

# Wspomnienie o naszym Tacie

Grażyna Mosakowska

Nasz Tato - typowy Kresowiak spod Lwowa, z wojenną traumą i poniewierką - mimo swoich tragicznych przeżyć do końca pozostał bardzo pogodnym, serdecznym i szczęśliwym człowiekiem.

W życiu był wielkim optymistą, przekonany do swoich pomysłów zapaleńcem, romantycznym marzycielem, choć bardzo twardo stąpającym po ziemi. Ale przede wszystkim był niebywałym wizjonerem, który w tamtych trudnych czasach – z władzą ludową w tle, wybiegał w przyszłość na dobrych parę lat! Wierzył, że te czasy się zmienią, bo i ludzie zaczną inaczej myśleć, i będą chcieli czegoś więcej. Zawsze powtarzał: przekraczaj granice, idź dalej, ale nie łam zasad!!

Tato konie miał od zawsze, mógł "godzinami" patrzeć na nie, bo to napawało go spokojem i wielkim, wewnętrznym szczęściem.

Z roku na rok miał ich coraz więcej i jako pierwszy w Polsce odważył się mieć największą prywatną stadninę koni - w dodatku

ze stawką różnych ras, co w tamtych czasach nie było takie proste, bo przepisy mówiły o hodowlanej rejonizacji, i tak np. na naszym Śląsku można było hodować jedynie konie rasy śląskiej...

Przełom w pankowskiej hodowli rozpoczął się w drugiej połowie lat 70., kiedy to dyrektor państwowej stadniny w Michałowie - Pan Ignacy Jaworowski, namówił Tatę, by zajął się, tak jak on, końmi kolorowymi - tarantami, izabelami, srokaczami itp. Dyrektor był wielkim entuzjastą takich koni, bo choć kolorowych, to również szlachetnych i użytkowych. I co najważniejsze, potrafił przekonać Tatę do tej swojej koncepcji. I to właśnie wtedy Kaziu Mazurek stał się w Polsce znanym prekursorem i gorącym propagatorem takich koni, o którym usłyszał już wtedy cały nasz koński świat.

Tak umaszczone konie były kojarzone również z dawnym, wschodnim zaprzęgiem bałagulskim, a charakter Taty i jego nietuzinkowa osobowość, jego temperament, wielka odwaga, koloryt, fantazja i kresowe korzenie (z takim lwowskim zaśpiewem w głosie ) bardzo spójnie wpisywały się w tę legendę bałagulszczyzny, więc Tato, jakby za ciosem - jako jedyny w Polsce a pewnie i na świecie - postanowił reaktywować ten zaprzęg w czasach mu współczesnych. A kiedy podczas kolejnych ważnych wydarzeń w Książu Kaziu osobiście prezentował szerszej publiczności ten jakże oryginalny zaprzęg (cztery konie, koniecznie różnej maści, w jednej poprzecznej linii) - trybuny szalały z zachwyty! :) Bo to było naprawdę COŚ !!

Najlepszym przykładem wykorzystania w sporcie tych użytkowych a zarazem szlachetnych tarantów, a jednocześnie takim ukoronowaniem myśli hodowlanej Taty jest też fakt, że najstarszy jego syn Paweł, startował nimi Mistrzostwa Świata w Parach!!

W czasach Polski Ludowej Tato miał wiele zastrzeżeń do władz w sprawie ich geopolityki dotyczącej zwierząt hodowlanych (nie tylko koni) i sportu jeździeckiego. Dlatego też wspólnie ze swoim serdecznym przyjacielem, ówczesnym dyrektorem Stada Ogierów Książ - Panem Zbigniewem Dąbrowskim, oraz synem Pawłem, postanowili działać i desperacko zawalczyć o coś bardzo ważnego dla wszystkich. I dzięki temu, że do tego projektu (na szczeblu ministerstwa) włączyli się też inni, najwybitniejsi hodowcy w Polsce (m.in. Pani Iza Zawadzka, dyrektor Jaworowski), doprowadzono do



Andrzej Tomaszewski  
i Kazimierz Mazurek.

sejmowej ustawy o uaktualnieniu wielu, tak niesprawiedliwych i nieżyciowych przepisów.

I to był wielki krok milowy w polskiej hodowli koni. Od tego momentu każdy prywatny hodowca mógł już hodować u siebie różne rasy i sprzedawać je na międzynarodowych aukcjach Animexu, które wcześniej były niejako zarezerwowane jedynie dla Jednostek Gospodarczych Uspołecznionych (państwowe stadniny, PGRy, Spółdzielnie Produkcyjne). Poza tym zmieniono też przepisy dla uczestników w zawodach jeździeckich, w których dotychczas mogli startować wyłącznie licencjonowani zawodnicy, a nie zwykli właściciele koni. A Tacie bardzo zależało, by w Polsce można było organizować zawody powożeniowe dla prywatnych właścicieli, tzw. Zawody Włociańskie, dla hodowców amatorów i zapalonych pasjonatów. I udało się! Dzięki ogromnej determinacji tylko tych dwóch przyjaciół, a potem całego łańcuszka zaangażowanych w konie ludzi dobrej, jeździeckiej woli, warunki hodowli i sportu w naszym kraju zmieniły się diametralnie, co skutkowało po latach fantastycznymi efektami! Bo wcześniej, ktoś, kto nie był zrzeszony w związku sportowym - nie mógł wystartować w żadnych zawodach, a po zmianie przepisów okazało się, że jakże utalentowani amatorzy, ci z "zewnątrz", z czasem szybko przechodzili już na zawodowstwo odnosząc ogromne sukcesy w mistrzostwach Polski, Europy, Świata, a nawet w Olimpiadach Jeździeckich (m.in. Mazurek Horse Team)! I właśnie to - wiele, wiele lat wcześniej, przewidział nasz wizjonerski Tato! Choć wtedy wielu pukało się w czoło słuchając go.

Niestety, Tato nie mógł uczestniczyć w tych pierwszych, wymarzonych przez siebie, amatorskich zawodach powożeniowych (1990), bo tuż przed ich terminem nagle trafił do szpitala, gdzie wkrótce zmarł w wieku 61 lat - w pełni sił, szerokich, ambitnych planów i w samym środku realizowanych przez siebie marzeń. Te zawody, bez udziału Kazia, solidarnie przeniesiono wtedy na następny rok, kiedy to zdecydowano, że od 1992 będzie to doroczny Memoriał jego imienia. Memoriał ten rodzina i przyjaciele organizowali w Książu przez kolejne 10 lat.

Tato był bardzo dobrym, otwartym, wesołym i życzliwym człowiekiem. Szczerym i skromnym chłopakiem z głową pełną marzeń i ambitnych pomysłów. Bardzo szanował każdego człowieka, "widział" go, i dlatego też każdemu bardzo chętnie pomagał. Bo on po prostu kochał ludzi a ludzie kochali jego. W efekcie miał mnóstwo fajnych znajomych, oddanych przyjaciół, bo też dużo dawał od siebie i umiał rozmawiać z każdym - z "chłopem, panem, wójtem i plebanem".

Był cudownym, mądrym, ciepłym, zabawnym, kochającym Tatą, wspaniałym nauczycielem i takim przyjacielem swoich dzieci (i nie tylko swoich), z którym mogliśmy nawet "konie kraść". Dla nas - wszystko mu się "chciało"! Miał w sobie taką fajną wrażliwość, naturalność, szczerść, lekkość i prostotę. Zawsze bardzo go kochałam, podziwiałam, słuchałam i bezgranicznie mu ufałam, we wszystkim. I tak pięknie umiał się cieszyć, nawet tą najmniejszą rzeczą... I tak pięknie śpiewał, od dziecka, i tak pięknie gwizdał przeróżne melodie - po prostu Człowiek Orkiestra! :)

Był moim wielkim autorytetem.

Jego śmierć była więc dla nas wszystkich olbrzymią tragedią. A nasz wiejski cmentarz podczas Jego pogrzebu, jeszcze nigdy w historii nie miał aż tylu gości naraz!

Niemniej Tato zostawił po sobie wspaniałych, sportowo-hodowlanych następców - dwóch synów: Pawła (spadkobierca stadniny Taty, uznany hodowca i zawodnik zaprzęgów w parach) i Piotra (hodowca i zawodnik zaprzęgów czterokonnych), a także troje wnucząt - Paulinę Przybylską (Stajnia Biały Las), Karolinę Mazurek (Stajnia Bagieniec) i Maćka (Mazurek Konie), którzy dziś już zawodowo zajmują się końmi. Marek - brat Karoliny i Maćka, podobnie jak rodzeństwo, też od dziecka pomagał w rodzinnej stadninie, ale dziś wybrał inną drogę - wspólnie z żoną zajmują się projektowaniem i urządzeniem ogrodów.

Tato i Dziadek w jednym - byłby ogromnie dumny z takich potomków, a przekazując im swoją pasję i serce do koni, a także olbrzymią wiedzę spowodował, że tradycja hodowli i sportu w tej rodzinie chyba nigdy nie zaginie.

Dziś czworo dzieci Kazia (w tym niewymienieni Grażka Mosakowska - hurtownia nasion warzyw Agra, i Jarek Mazurek - wielkotowarowa uprawa roślin i prestiżowa Winnica Silesian), dziesięcioro wnucząt i sześcioro prawnucząt - w przeważającej większości też na co dzień żyje na wsi, wśród koni. I potrafi na nich jeździć - jedni sportowo, a drudzy jedynie dla własnej przyjemności.

Ale nie byłoby tego wszystkiego, gdyby nie nasza Mama, która od zawsze bardzo mocno wspierała Tatę, z którym ciężko pracowała w ich nowoczesnym i wielokrotnie nagradzanym gospodarstwie, i ogromnie pomagała mężowi we wszystkich jego przedsięwzięciach.



Od lewej: emerytowany dyr. PSO Książ - inż. Zbigniew Dąbrowski, Ludwika Mazurek - wdowa po Patronie Memoriału, Anna Maria Ganowicz - sędzia główny, Danuta Nowicka - sędzia. W czasie V Memoriału Kazimierza Mazurka (1996).  
Fot. Edward Dubicki.